

Dawne czasy

Alek siedział w swoim ulubionym fotelu z kubkiem kawy w jednej ręce i gazetą w drugiej. Był ranek, jego dzieci szykowały się do szkoły. Myślał, że, jak zawsze, każdy będzie biegał po domu nieprzygotowany. Jednak tamtego dnia było inaczej. Cisza? Spokój? Gdy się zastanawiał, poczuł, że ktoś ciągnął za rękaw jego koszuli. Był to Mat – najstarszy syn. Alek podniósł wzrok znad gazety i zobaczył także swoją córkę stojącą przed nim.

- Niech zgadnę... Chcecie coś ode mnie? – zaśmiał się cicho.

- Ala chce – powiedział Mat i poszedł do kuchni zjeść śniadanie.

- Bo... W szkole mieliśmy opowiedzieć jakąś historię z dawnych czasów i... Mógłbyś mi opowiedzieć, jak poznałeś się z mamą?

- Myślisz, że jesteśmy aż tak starzy?

Nie myśląc długo, Ala odpowiedziała:

- Tak.

Chciał się zaśmiać, ale tego nie zrobił. Zaczął opowiadać z typowym dla niego spokojem, nie pokazując, jak bardzo jedno słowo tego dziecka potrafiło go rozbawić. Wspomnienia wróciły i znowu czuł się jak dwadzieścia lat temu...

Przechadzałem się ulicą latem roku dziewięćdziesiątego siódmego. Słońce grzało niemilosiernie, a mój czarny garnitur jeszcze bardziej pogarszał sytuację. Właśnie skończyłem kurs magii. Tak, czary istnieją. Bynajmniej, nie chodzi tutaj o coś takiego, jak „Harry Potter” czy inne tego typu bajeczki. Wcale nie musicie urodzić się magiem, by nim zostać. Ja byłem zwykłym nastolatkiem, niezbyt lubianym przez moje chłodne i poważne zachowanie. Przykuło to uwagę pewnego brodatego czarodzieja. Kilka lat nauki i wracam do mieszkania z dyplomem ukończenia szkoły magii. Mijałem kawiarnię. Przechodząc obok, zobaczyłem dziewczynę ćwiczącą magiczne sztuczki z dość marnym skutkiem. Wszedłem do środka i stanąłem obok jej stolika. Spojrzała na mnie z oburzeniem, gdyż właśnie w tym momencie piła wodę z cytryną i zabierała się do zjedzenia świeżych owoców, za którymi przepadała.

- Co? – spytała niewinnie.

Zmarszczyłem brwi; dziewczyna była widocznie młodsza ode mnie o parę lat, a mówiła do mnie tak, jakbym był jej kolegą.

- Może trochę grzeczniej? – odpowiedziałem niskim, poważnym głosem.

- Och - spojrzała na mój garnitur - przepraszam pana profesora – zachichotała. – A pan mógłby okazać jakieś emocje. Pewnie nikt nigdy nie powiedział panu, że ma pan bardzo zimne usposobienie.

- Mylisz się, jeśli tak myślisz. – uniosłem kącik ust w drwiącym uśmiešku. – Czarujesz? – zmieniłem szybko temat.

- Więc teraz zwracamy się do siebie po imieniu? Ania – przedstawiła się i wyciągnęła rękę, którą szybko uścisnąłem.

- Aleksander.

- Będę ci mówić Alex. Przez „x”. Może wtedy się trochę rozluźnisz. A wracając do rozmowy, to tak, czaruję – uśmiechnęła się dumnie.

Ania była bardzo pewna siebie, energiczna, zabawna. Byłem jej zupełnym przeciwieństwem, ale czułem, że się dogadamy.

- Jak już, to Alek – zmarszczyłem brwi. - Pokażesz mi tę magię? – zapytałem, siadając obok niej, a ona próbowała poruszyć słomką bez dotykania jej. Niestety bez efektu. Spojrzałem na nią drwiąco i skupiwszy wzrok na przedmiocie, sprawiłem, że zaczął podróżować po powierzchni stołu. Gdy znowu odwróciłem się do niej, Ania złapała mój garnitur.

- Jak? – puściła mnie i zaczęła się śmiać. – Jak? Jesteś jakimś ulicznym magikiem? Klaunem? Nie, nie jesteś klaunem. Nie uśmiechasz się – zachichotała. – Błagam, naucz mnie.

- Jestem czarodziejem. Nie ulicznym – wyciągnąłem dyplom i pokazałem jej. – Jest taka szkoła magii; kilka lat i będziesz czarować.

- A nie możesz mi dać szybszego kursu? Rodzice zmuszają mnie do pójścia na studia, a ja wolę podróżować i występować jako czarodziejka. Proszę – przeciągała ostatnią literę jak małe dziecko, które coś chce.

- Myślę, że mógłbym spróbować... Ale jesteś pewna, że wytrzymasz z panem marudą?

- O, jednak masz jakieś poczucie humoru. Myślę, że wytrzymam.

Alek wziął oddech, by kontynuować opowieść, ale przerwał mu głos jego żony – Ani.

- Pięć minut i dzieci muszą iść do szkoły!

- No dobrze, więc nauczyłem waszą mamę magii, a ona przekonała mnie, że do siebie pasujemy. Podróżowaliśmy po świecie, zebraliśmy pieniądze, kupiliśmy dom, pobraliśmy się i teraz mamy was – uśmiechnął się i zmierzwił córce włosy.

- Ale przecież jesteś zabawny i się uśmiechasz – powiedziała zakłopotana Ala.

- Bo twoja mama mnie zmieniła – uśmiechnął się, wspominając dawne czasy. – Teraz marsz do samochodu i do szkoły.

Gdy Alek został sam w domu podszedł do oka, odprowadzając pojazd wzrokiem i uśmiechając się do swojego odbicia w szybie.